Rok XXI. We Lwowie, dnia 28. marca 1913. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Anormalne stosunki wychodźcze w Galicyi.

Nizki stan rolnictwa, brak przemysłu fabrycznego i gospodarczego i duży przyrost ludności, wreszcie chęć naprawy bytu naglą tłumy ludu do poszukiwania lepszych warunków pracy i bytu po za granicami kraju w Ameryce i w krajach Europy zachodniej.

Ponieważ przez to powstaje podrożenie sił roboczych w kraju, więc obywatelstwo nasze, a za niem i koła rządzące, od początku samego niechętnem okiem patrzyły na wychodźtwo.

Przez lat trzydzieści wychodźtwo traktowane było u nas jako zło, które należy tylko zwalczać, jako objaw obłędu i obałamucenia ludu. Wychodźcom stawiano wszelkie możliwe trudności, przez co oddawano ich mimowoli na pastwę agentów emigracyjnych, którzy ludzi rzeczywiście obałamucają i oszukują w najhaniebniejszy sposób. Ile takie traktowanie wychodźtwa przyniosło szkody naszemu ludowi, a tem samem i krajowi, opisać trudno. Mimo tego wychodźtwo się wciąż zwiększało, aż urosło dzisiaj do potężnej cyfry około pół miliona ludzi rocznie.

Z fali emigracyjnej skorzystali przedewszystkiem Niemcy, a oparłszy byt i rozwój swej marynarki na naszem wychodźtwie zamorskiem, byt zaś i rozwój swego przemysłu i rolnictwa na taniości naszego robotnika, rozwinęli przy pomocy licznych agentów i naganiaczy, oraz ogromnej reklamy silną agitacyę za wychodźtwem i stali się od lat trzydziestu jedynymi jego kierownikami w Galicyi.

W ostatnim dziesiątku lat zaczęły się objawiać u nas coraz częściej zmiany w zapatrywaniach na kwestyę wychodźtwa i tak rząd centralny, jak i społeczeństwo nasze coraz to silniej odczuwać zaczyna potrzebę reformy stosunków wychodźczych w duchu społecznym. Chcąc jednak znaleźć stosowne i pomocne lekarstwo na zło, wyrastające na tle stosunków emigracyjnych — trzeba tym stosunkom dokładnie się przypatrzyć, a przedewszystkiem z tego sobie zdać sprawę, jak niemieckie towarzystwo żeglugi i berlińska Feldarbeiter-Centrale gospodarują u nas bezkarnie, jak nieraz nadużywają i obchodzą prawa krajowe, jak galicyjskie biura koncesyonowane służą bardzo często interesom firm zagranicznych i postępują także wbrew prawu, jak władze krajowe fałszywie tłumaczą sobie prawa i stronniczo zastosowują je a temsamem bronią — mimowoli może — bezprawnie działających agentów, usuwając z ich drogi tych, którzy przeszkadzają agentom w zbijaniu majątków na wychodźtwie.

Może rzetelny opis tych stosunków, poparty w miarę potrzeby rzeczowymi dowodami, przekona czytelników, że gruntowna reforma stosunków wychodźczych jest koniecznie potrzebną i że byłoby hańbą dla nas, gdybyśmy się nie mogli na nią zdobyć.

Prawodawstwo austryackie, w braku ustaw specyalnych, traktuje wychodźtwo jako przemysł koncesyonowany! Prawo z roku 1897 naznacza kary na tych, którzy uprawiają interesy wychodźcze bez zezwolenia władzy. Z tego wyprowadzono zasadę prawną, że każdy, kto chce zajmować się sprzedażą kart okrętowych lub stręczeniem robotników do Prus, musi mieć koncesyę na biuro podróży lub na biuro pośrednictwa pracy. W ten sposób chciano ograniczyć liczbę mających styczność bezpośrednią z wychodźcami, chciano mieć wpływ na wybór tych osób, chciano ograniczyć wychodźtwo. Udzielanie koncesyi na sprzedaż kart okrętowych w Austryi zrobiono zależnem od ministerstwa spraw wewnętrznych lub handlu, zaś udzielanie koncesyi na biura pośrednictwa pracy pozostawiono władzy namiestnictwa. Tu należy zaznaczyć, że rząd centralny był bardzo konsekwentnym w swoich zasadach i skąpił bardzo z udzielaniem koncesyi na sprzedaż kart okrętowych. W Austryi najgłówniejsze Towa-

rzystwa zagraniczne żeglugi mają zaledwo prawo otwierania swych biur w Wiedniu i w stołecznych miastach prowincyonalnych (z wyjątkiem Krakowa) — a więc w Galicyi tylko we Lwowie. Na prowincyi w Galicyi istniały do niedawna jeszcze tylko dwa biura podróży: pani Zofii Biesiadeckiej w Oświęcimiu i pani Kleszkowskiej w Sanoku.

Taki stan rzeczy panował aż do śmierci hr. Potockiego, który był zdecydowanym przeciwnikiem koncesyi na biura podróży. Rząd centralny zajęty był wypracowaniem projektu prawa wychodźczego, oraz projektem uregulowania stosunków wychodźczych u nas w kraju i odmawiał stanowczo każdemu udzielenia koncesyi na biuro podróży.

Po śmierci hr. Potockiego namiestnictwo zaczęło wydawać koncesye i tak otrzymała koncesyę w Trzebini pani Kronhelmowa, siostra hr. Starzeńskiego, w Krakowie otrzymało ją Polskie Towarzystwo Emigracyjne a właściwie otrzymali ją posłowie Hupka i Stapiński, na nazwisko p. Okołowicza. Pol. Tow. Emigracyjne otrzymało też pozwolenie zajmowania się stręczeniem robotników do obcych krajów.

Są też i krajowe biura pośrednictwa pracy, które prawdopodobnie miały na celu wyrugowanie prywatnego pośrednictwa pracy, które jednak w praktyce chybiły celu, powiększyły tylko liczbę biur, wywożących lud za granicę i stały się ciężarem dla kraju.

Ze stanowiska prawnego Galicya nie posiada bynajmniej zbyt licznych agentur wychodźczych — przeciwnie można śmiało twierdzić, że liczba ich nie jest wystarczającą. Ale w rzeczywistości dzieje się zupełnie inaczej. Wszystkie koncesye są tylko czczą formą, a tymczasem wiele towarzystw żeglugi nadużywa swych praw, kraj przepełniony jest agentami a nawet i agenturami bezprawnie działającemi, a wiele biur koncesyonowanych działa wbrew warunkom koncesyi.

Nim rząd pogodził się z wychodźtwem jako z faktem istniejącym i nie dającym się usunąć, nim zaczął obmyślać warunki prawne i żądać koncesyi od tych, którzy chcą ciągnąć z wychodźtwa zyski, Niemcy oddawna już zorganizowali wychodźtwo nasze według swej woli, wbrew interesom naszego kraju i to w ten sposób, by nie potrzebowali pozwolenia władz. W miastach portowych, po za granicami Austryi, utworzono agentury pod nazwą expedyentów okrętowych i za ich pośrednictwem i przy pomocy całej armii agentów u nas w kraju rozwinięto agitacyę za wychodźtwem i urządzono nielegalną sprzedaż kart okrętowych wbrew prawom austryackim. W stosunkach tych nic się nie zmieniło od lat 30, chociaż Towarzystwa żeglugi po uchwaleniu prawa z roku 1897 wyrobiły sobie zaraz koncesyę na całą Austryę i złożyły po 200.000 koron kaucyi dla poręczenia, że będą ściśle spełniały warunki koncesyi, ale im to nie przeszkadza bynajmniej postępować wbrew prawu za pośrednictwem agentów portowych. Ale i agenci, zamieszkali u nas w kraju, a działający w imieniu owych nieobecnych agentów portowych, nie są wobec praw austryackich odpowiedzialni — dlatego, że prawa te są niejasne. Starodawne prawo austryackie uznaje za wychodźcę tego tylko, kto wyjeżdża z kraju z zamiarem nie powrócenia doń nigdy. Takich wychodźców Galicya nie ma, bo choć niejeden z wyjeżdżających za pracą nie wróci już do kraju, to opuszczając go, łudzi się każdy niezawodnie nadzieją powrotu. Ta niejasność praw austryackich daje sposobność liniom niemieckim okrętowym i agentom wychodźczym deptać prawa. Linie okrętowe kładą też rękę na wszystkich otwierających się u nas legalnych biurach podróży i tak biuro pani Kronhelmowej w Trzebini wydzierżawiła firma Falck i Sp. na rzecz linii okrętowej Hambursko-Amerykańskiej, Polskie Towarzystwo Emigracyjne w Krakowie posiadł Missler w Bremie, na rzecz bremeńskiego Lloydu.

Linie zagraniczne bardzo dowcipnie zorganizowały u nas nielegalną sprzedaż kart okrętowych. Sprzedawane w Galicyi karty okrętowe nie noszą nigdy nazwiska linii okrętowej, tylko nazwisko jakiego expedyenta okrętowego n. p. Misslera, Falcka lub innych, jak gdyby ci panowie posiadali własne okręty i nie byli związani nierozłącznie z linią okrętową. Jest to nic innego jak figiel mądrości owych linii okrętowych i ma ten tylko cel, by bezkarnie robić u nas wszystko, czego prawo zabrania i by linia okrętowa, mająca 200.000 koron kaucyi, nie była pociąganą za to do odpowiedzialności. Za pomocą silnej reklamy expedyenci portowi wyszukują u nas w kraju agentów, którzy podejmują się sprzedaży owych szyfkart, a w lud nasz wpajają przekonanie, że bez „szyfkarty“ nie można dostać się do morza.

(Dok. nast.)

Józefińska separacya dyecezyi w Galicyi.

(Dokończenie).

W takiej chwili nastąpiło nieszczęsne uwięzienie Sołtyka przez kapitułę krakowską (dnia 23. lutego 1782). W lot nałożona została „Sperre“ na dobra biskupie, położone w Galicyi, a ten sam los spotkał dobra kapituły. — Już ich też więcej nie miała oglądać. — Słusznie też wspomina Łętowski, że kanonicy wszyscy mieli złość do Olechowskiego, który był głównym sprawcą tego aresztowania Sołtyka. — Hr. Brigido uznał go za „politycznie umarłego“ i tem chciał uzasadnić „Sperre“ dóbr biskupich, ale kapituła przecie nie umarła, a jednak dobra jej zabrać kazano. Taki też apetyt opanował urzędników austryackich, że zabierali, co się dało. — Sołtyk, przeczuwając aresztowanie, chciał wyjechać z Krakowa i wysłał do Staniątek na 5 sankach swoje pakunki. Sanki przejechały przez most do Podgórza i wnet o tem dano znać staroście wielickiemu w Ludwinowie. — Łapać te sanki! — wyszedł rozkaz. — Pojechał za niemi konny celnik, ale Wysocki, dworzanin Sołtyka, zmiarkował, co się święci, przejechał przez Wisłę po lodzie i sanki do Krakowa wróciły. — Drugi raz wysłał Sołtyk wóz z kuchnią i srebrami do Staniątek. Teraz udało się staroście transport przytrzymać. Zważono na cle w Podgórzu i oszacowano srebro, lecz we Lwowie pomiarkowali się, że takie zabieranie własności prywatnej, choćby nawet „politycznie umarłego“ — to jednak rzecz brzydka — i gubernium kazało srebro wrócić biskupowi.

Tymczasem ten „politycznie umarły“ Sołtyk chciał koniecznie się schronić pod skrzydła opiekuńcze Józefa

II., którego portret pod baldachimem zawiesił w salonie swojego przymusowego mieszkania u XX. Misyonarzy na Zamku. Napisał nawet francuski liścik do starosty, zapowiadając mu swoją wizytę w Ludwinowie. Starosta posłał sztafetą do Wiednia zapytanie: co ma robić z tym fantem? — Nie puszczać go do Galicyi — kazał mu Józef II. odpowiedzieć.

O separacyę zawiślańskiej części dyecezyi krakowskiej chodziło w pierwszym rzędzie, bo ona stanowiła prawie połowę zaboru austryackiego. Dlatego też Marya Teresa brała się na rozmaite sposoby, żeby Sołtyka do ustępstw nakłonić, natrafiła jednak na jego opór niezłomny. Aresztowanie i ogłoszenie go za waryata ułatwiło więc sprawę Józefowi II., zwłaszcza, że króla polskiego lekceważył. — Dzieje tej separacyi nie dałyby się jednak streścić w ramach niniejszego artykułu, więc tylko o nich wspominam mimochodem.

Wiemy już, że sprawa separacyi dyecezyi chełmskiej poszła bardzo gładko, ale były dwie tego imienia dyecezye, bo była także ruska. Władyką chełmskim był Maxymilian Ryłło, który u Maryi Teresy uprosił sobie nominacyę na biskupstwo ruskie w Przemyślu. Ryłło jednak do Przemyśla się nie spieszył i w Chełmie siedział; więc teraz postawił mu Józef II. alternatywę, żeby albo w Przemyślu osiadł, albo żeby urząd biskupa (*charge*) złożył. — Ryłło przeniósł się do Przemyśla, a król Stanisław mianował chełmskim władyką Rostockiego i w ten sposób separacya została dokonana.

Dyecezyi ruskich było dziewięć w Galicyi, ale były to tylko nazwy dawne, a w rzeczywistości były połączone trzy w jedną, jak Przemyśl, Sambor, Sanok, albo dwie, jak lwowska i halicka. Z tą połączona była dyecezya kamieniecka, której większa część leżała w Polsce, ale władyka lwowski Bielański wyrobił to sobie, że nie separowano tej dyecezyi i pozwolono mu zatrzymać jej zarząd.

Nie sprzeciwiało się to planom separacyi, żeby galicyjski biskup dzierżył pastorał w Rzeczypospolitej. Natomiast władyce łuckiemu Steckiemu odebrano część dyecezyi, która wchodziła w granice Galicyi i dano w zarząd władyce lwowskiemu Bielańskiemu. Było tam 116 parafii podzielonych na 10 dekanatów, a władyce płacili uniccy duchowni w Galicyi podatek t. zw. *cathedraticum*, który wynosił 331 fl. — Ten dochód zabrano, ale podatek ściągali teraz od księży starostowie i posyłali do kasy funduszu religijnego. Marya Teresa zostawiła jeszcze to *cathedraticum* Steckiemu, ale Józef II. wydał (28. listopada 1782) dekret, który tę sprawę na krótkiem toporzysku załatwił. — Równocześnie separowano od biskupstwa łuckiego o. ł. dwie parafie, które leżały w granicach Galicyi. Biskup Turski nie protestował, ani nie rezygnował, bo nikt się o to nie pytał.

Natomiast inaczej obróciła się sprawa z częścią biskupstwa kamienieckiego łacińskiego, które z tej strony Zbrucza miało 10 parafii. Gubernium zabrało dobra biskupie a parafie przydzieliło do arcybiskupstwa lwowskiego, stosując się do cesarskich dekretów. Trafiło to na biskupa kamienieckiego Adama Krasińskiego, który od czasu wstąpienia na tron króla Stanisława, zupełnie swoją dyecezyę zaniedbał, a przesiadywał w Galicyi. Jest to postać znana w naszej historyi porozbiorowej. Gęba pełna frazesów patryotycznych, a serce pełne pychy i samolubstwa. Intrygant i konfederat, kolejno radomski i barski, wolał „na cudzym progu czołem uderzyć“, niż własnego króla uznać i pospolitemu dobru służyć. — Nagle spotkał go cios niespodziewany. Napisał więc po francusku pokorną prośbę do Józefa II. i padając do nóg, prosił, żeby mu przywrócił zabrany majątek i biskupią władzę.

Prośba ta poszła z gabinetu cesarskiego „indorsatem“ do Lwowa, a nim starosta w Zaleszczykach zbadał sprawę, nim gubernium „Bericht“ wysłało i nim nowoutworzona nadworna komisya duchowna swoje „votum“ przedłożyła cesarzowi, — minęło pięć miesięcy. Tymczasem dowiedział się Krasiński, że Józef II. przyjeżdża do Lwowa, wiec pospieszył osobiście przedłożyć mu swoją prośbę. Józef II. raczył mu wrócić *temporalia* i *spiritualia* pod tym warunkiem, że stale zamieszka w galicyjskiej części swojej dyecezyi. — Krasiński obrał za stałą siedzibę wieś Młynówkę i zawiadomił o tem gubernatora. Do duchowieństwa wydał po łacinie list pasterski, w którym ogłosił, że mu cesarz raczył biskupią władzę przywrócić. Był jednak tyle przezorny, że użył formy biernej: *restitui voluit*, zamiast *restituere*, więc wyglądało tak, jakby cesarz pozwolił, żeby mu wrócona została władza — z Rzymu — o który jednak nikt nie pytał.

Jest to szczegół absolutnie nieznany naszym historykom, ale służy do uzupełnienia charakterystyki tego biskupa, którego Krasicki tak jadowicie przedstawił w swojej Myszeidzie pod postacią Gryzomira. — Pisząc o tem przed czterdziestu prawie laty[1]), nie myślałem, że ten nowy szczegół potwierdzi sąd Krasickiego. Zresztą „Biskup Warmiński“ żył jeszcze wtedy, — Myszeidę już był wydał 5 lat pierwej (1778) — a przeżył Krasińskiego († 1795) o sześć lat († 1801).

Mimochodem tylko jeszcze wspominam, że dobra kamienieckiego biskupstwa w Galicyi składały się z miasteczka Uście biskupie, ośmiu wsi i lasów. Biskup „fasyonował“ swoje dochody na 4.843 fl. 56 kr., a starosta w Zaleszczykach obliczył wartość tych dóbr na 6.413 fl. 36 kr. — przyczem tak rachował, że wartości lasów nie podał wcale, tylko odliczył jeszcze 100 fl. kosztów utrzymania leśniczego. Wykazywałem już obszernie, przy kasacie dóbr jezuickich w Galicyi, że podana wartość znaczyła zawsze tylko czysty dochód, więc też wedle tej oceny, którą podał starosta, warte były te dobra przynajmniej 128.260 fl. — przed 130 laty!

Józef II. okazał się jednak wspaniałomyślnym wobec Krasińskiego, bo mu wszystko oddać kazał, aż do śmierci. Gubernium proponowało bowiem tylko 2.421 fl. i to w drodze łaski, a nadworna komisya duchowna proponowała, żeby mu dać 4000 fl. przez wzgląd na jego *„seit 1766 gezeigte Devotion“*. Skoro jednak cesarz rozstrzygnął inaczej, posłano do Lwowa nakaz, żeby gubernium upomniało biskupa, jako powinien tem gorliwiej spełniać wszelkie najwyższe rozporządzenia, chociaż i dotąd odznaczał się jako *„folgsamer Ordinarius“*.

---

[1]) Chotkowski, O Myszeidzie Ignacego Krasickiego, Poznań 1874 r. 25—29.

Józefińska separacya dyecezyi galicyjskich szła, jak z płatka, bo ze strony biskupów nie napotkała nigdzie na przeszkodę. Ale właśnie taka przeszkoda zepsuła szyki Józefowi II.

Dyecezya krakowska wchodziła klinem w dyecezyę spiską, którą Marya Teresa była utworzyła. Ten klin stanowił okręg lubowelski, a raczej dekanat Podolińca. Jeszcze za czasów Łokietka przyznała go Stolica Ap. krakowskiej dyecezyi, dlatego Sołtyk niezłomnie stał przy starem prawie i kawałka tego odstąpić nie chciał ze swojej dyecezyi. — Józef II. był niecierpliwy, a ponieważ nad zawiślańską częścią dyecezyi krakowskiej miał rządy X. Duvall, jako wikaryusz jeneralny, więc kazano mu (30/VIII. 1782), żeby biskupowi spiskiemu odstąpił dekanat podoliniecki. Duvall był karyerowicz, jakich wielu i Kaunitz pisał też o nim, że jest „rządowi przychylny", skakał więc, jak mu zagrali i rozkaz spełnił. Wszelako biskup spiski, Salbeck odpisał mu, że nie może objąć jurysdykcyi nad częścią obcej dyecezyi, dlatego, że nie otrzymał żadnego polecenia od swojej władzy. — Myśleli w Wiedniu, że on za swoją władzę uważa węgierską kancelaryę nadworną, ale się przekonali, że ten biskup ma naprawdę papieża za swoją władzę. — Dali mu więc pokój. — Po dwóch latach postąpiła jednak sprawa separacyi tak daleko, że X. Duvall już był nominatem biskupem tarnowskim. Znowu więc otrzymał (1784) rozkaz, żeby ustąpił biskupowi spiskiemu dekanatu podolinieckiego. Duvall napisał, jak kazano; znowu otrzymał tę samą odmowną odpowiedź, tylko mocno opieprzoną, bo mu biskup Salbeck przypomniał prawo kościelne.

Duvall umarł, nie doczekawszy się konsekracyi na biskupa a pierwszy biskup Tarnowa, X. Janowski nie chciał słuchać o ustąpieniu owego dekanatu i tak Józef II. nie dożył końca tej sprawy, która się jeszcze wlokła w następnym wieku. Alexander W. przeciął węzeł gordyjski — i Józef II. chciał przecinać niejeden węzeł, tylko skutek był niejednaki. Mianowicie tam się sprawa nie udawała, gdzie węzeł był w połączeniu z Rzymem. Niestety tego połączenia było w owe czasy tak mało, że Pius VI. był podobny do wodza, opuszczonego przez własnych jenerałów.

Chwała Ci Boże, że dzisiaj tak nawskróś inne nastały stosunki kościelne!

Kraków w lutym 1913.

X. Władysław Chotkowski.

Harcerze.

(Dokończenie).

Przysięga wolnomularska.

Skauci składają (we Francyi) przysięgę: „Przysięgam na swoją cześć, że dotrzymam słowa, że spełnię swoje obowiązki za wszelką cenę — że będę się wiernie trzymał przepisów skautingu".

Założyciele Związku domagają się surowej karności i bezwzględnego posłuszeństwa.

Słowo skauta jest święte! Skaut będzie posłuszny ochotnie poleceniom swoich przełożonych — rodziców, opiekunów, nauczycieli lub dowódcy oddziału. Skaut nie będzie chował urazy za żadne upokorzenie, widząc w tej karności sposobność do przysłużenia się stowarzyszeniu.

Słowa te wyjęte są z podręcznika Pawła Vuiberta: Le Boy Scouts.

Według tego pana — skauci dają słowo honoru — słowo święte i zobowiązanie do posłuszeństwa wobec dowódcy.

Otóż trzeba zważyć, że takim dowódcą jest młodzieniec co najwyżej dziewiętnastoletni, który sam odbiera rozkazy od nieznanych ludzi — i to zarówno w sprawach wykształcenia umysłowego, moralnego, jak i sportowego. Odnośnie więc do życia wewnętrznego — do ukształtowania duszy i wyrobienia sumienia, jak również co do życia zewnętrznego — co do rozwoju organizmu w tym czasie, w którym budzą się wszystkie namiętności — młodzieniec nasz jest pod kierunkiem ludzi nikomu nieznanych.

Ludzie więc, sami niedorośli do żadnych rozkazów, sami nie poddający się żadnej kontroli — domagają się od młodzieży ślepego, bezwzględnego posłuszeństwa dla siebie!

Dodajmy, że ci kierownicy młodzieży — to ludzie różnych wyznań — nieraz nawet bez żadnego wyznania — żydzi — protestanci — czcigodni „bracia" w Loży — których nikt nie zna — którymi znów kieruje jakaś dyrekcya — oczywiście też tajna. Jakież to nieroztropne i jak niemoralne!

Leon XIII. stanowczo potępia takie posłuszeństwo. W Encyklice *Humanum genus* powiada ten papież: „Zabronione są różne sekty, których należy unikać pod grzechem ciężkim a trzeba do nich zaliczyć te przedewszystkiem, które wymagają tajemnicy od swoich członków — albo, jeżeli wymagają bezwzględnego posłuszeństwa nieznanym naczelnikom".

I czegoż to ci ludzie nie pisali przeciw karności zakonnej albo wojskowej — a przecież tam jest wszystko jasne i otwarte — tu przysięgasz na posłuszeństwo w nieznanej materyi a to jeszcze w sprawie religijnej — oddajesz się na ślepo ludziom niereligijnym — może żydom — masonom!...

Zarozumiałość założycieli Związku jest istotnie wielka! Wszakżeż to ludzie, którzy od 20 lat prowadzą politykę anty-kościelną — dreyfusowską — pracują nad tem, żeby zdemoralizować Francyę, zrujnować karność narodową, władzę, hierarchię, patryotyzm a teraz głoszą, że to wszystko uzdrowią przez swoje wymarzone środki. Ci ludzie żądają teraz, żeby im rodzice katoliccy powierzyli najdroższe swe skarby, bo dusze swych dzieci!

Wyraźny to znak roboty masońskiej.

Pomimo tylu szkół bezwyznaniowych widzi ta sekta, że jest jeszcze tyle dzieci, należących do innego obozu.

Więc pozyskać te dzieci przez związki, których karność wojskowa ma pozór patryotyzmu — ująć sobie rodziców — to cel tej roboty — ale duch tej sprawy jest ten sam, co w szkole „neutralnej".

Obrzędy masońskie — wychowanie w duchu Rousseau'a.

Wolnomularstwo ma obrzędy, które nam się wydają nieraz śmiesznymi a jednak te obrzędy przez swoją tajemniczość pozyskały bardzo wielu dla sekty.

Skauci przyjęli też pewne ceremonie, jak np.: przypuszczenie do tajemnic, przysięga — sposób powitania — odznaki wdzięczności — taniec święty i mnóstwo innych.

Rozpatrzmy się w tem wszystkiem.

Żeby się przyjęły te ceremonie, należało im nadać znaczenie — podnieść przez ideę a ta idea — to wyrobienie ludzi energicznych i pomysłowych..., którzy umieją sobie radzić w lasach.

Mały harcerz powinien być — jak mówi piosnka związkowa: „miłym zuchem, — na wzór Robinsona Krusoe“...

To ideał!

A dość teraz porównać ten ideał z poglądami autora Emila!

Jak tu — tak i tam przeklina się cywilizacyę — uwielbia się powrót do natury...

Rousseau czy też jenerał Baden Powell napisał: „Postęp cywilizacyi dąży do zniszczenia energii i charakteru“, więc — „zmowy, spiski i bunty czynią z nas niewieściuchów — jedynie gra w piłkę, walka w szrankach różnego rodzaju zdolne są uczynić z gawronów naród dzielny“.

Wiele prawdy w tem spostrzeżeniu — to prawda — ale jenerał zmierza wprost do jakiegoś życia barbarzyńskiego!

Posłuchajmy, co nam mówi dalej:

„Kiedy u Zulusów młodzieniec chce być uważany za dojrzałego mężczyznę, nie robi tego, co u nas młodzieńcy cywilizowani, którzy się biorą do palenia papierosów. Zulus powinien czynem okazać, do czego jest zdolny. Rozbierają go do naga — malują farbą na biało, zaopatrują w tarczę i dziryt, wyprowadzają po za wieś i przykazują, żeby sam sobie radził tak długo, dopóki farba nie zejdzie z niego całkiem. Taka próba trwa miesiąc do dwóch miesięcy. Przez ten czas powinien się strzedz, żeby go nikt nie zobaczył, bo go zabiją, — ma się bronić od napaści dzikich zwierząt — ma sobie dostarczyć środków żywności zapomocą podstępu lub broni — ma sobie zrobić odzież — wybudować schronisko i rozniecać ogień.

Kiedy przeżył to wszystko a farba zeszła już z niego, może powrócić do swoich. Starzy przyjmują go z oznakami wielkiej radości i przyjmują go w szeregi wojowników. Dał dowód, że potrafi sobie sam wystarczyć“.

Nie koniec na tem!

„Skauci obozować będą w lasach, budować schroniska i szałasy — rozpalać ogniska — gotować sobie pożywienie — oryentować się po gwiazdach — kierować zmyślnością... zwierząt“!...

Wspomniany Paweł Vuibert darzy nas w swoim podręczniku jeszcze lepszym przyczynkiem:

Skauci mają swój taniec i hymn, który powinni nucić w pochodach, na zgromadzeniach i zabawach.

Oto wyjątek z tego hymnu:

Naczelnik: Een gonyama gonyama!
Chór: Invooboo
Vah bo! Vah bo!
Invooboo.

To znaczy: „On jest lwem“
Chór: „Nie! więcej niż lwem — jest hipopotamem“!

A po tych słowach czytamy wyjaśnienie takie:

„Tony dzikie, wyrazy śmieszne, które, jak każda czynność skauta, mają swoje znaczenie, toć dzieci, które były pilne, uprzejme lub potulne, znajdują na takich zebraniach wypoczynek zdrowy i nieszkodliwy“.

P. Vuibert opowiada nam dalej o tańcu skautowym: W otoczeniu malców jakiś p. Deschanel rzuca się i ryczy — udaje lwa — hipopotama, bawoła, — swobodą ruchów nastraja tych malców i przenosi na wolne przestrzenie pustynne, w których buja lew, król wszystkich zwierząt, a — przewidując, że czytelnik nie pojmie doniosłości tego tańca, woła z politowaniem: „O! jakże nieświadomi jesteście — to — jedyny środek przynęty i utrzymania natur niesfornych“!

Może — odpowie zawstydzony czytelnik i doda z pewnością: „A myśmy o tem nic nie wiedzieli“...

Jeszcze jedno musimy tu podnieść:

Przegląd protestancki: „Le Christianisme au XX-e siècle“ pisze, że (protestanckie) „Związki chrześcijańskie“ (Unions chrètiennes) — „mogą się pochwalić — jedne z pierwszych — wprowadzeniem w swoje oddziały niektórych zwyczajów skautowych“ a Fortnightly Rewiew z Bridgeton (Missouri St. Zj.) zapewnia znowu, że „skaut jest w Ameryce dla dzieci katolickich przygotowaniem do Związków chrześcijańskich“.

Wobec takich prądów w skaucie — nic dziwnego — że — jak donosi L'Ideal w swojem zeszycie ostatnim — kardynał - arcybiskup paryski Amette zakazał młodzieży katolickiej zaciągać się w szeregi harcerzy a już w sierpniu 1912 arcybiskup z Cambrai, Delamaire, zabronił takiego związku w obrębie swej dyecezyi.

Nasi skauci.

Na koniec kilka słów o naszych harcerzach.

Jak dotąd, nie mamy jeszcze obawy o naszych „miłych zuchów“!

Hymnem polskich harcerzy jest wiersz Konopnickiej, napisany na rocznicę grunwaldzką a refrenem tego hymnu jest dwuwiersz:

„Nam twierdzą będzie każdy próg,
Tak nam dopomóż Bóg!“

Nie jest więc nasz skauting tak a-religijny, jak francuski; — co więcej, protektor jego — p. dr. Emil Wyrobek publicznie powiedział na wieczorze skautów w sali Sokoła krakowskiego, że ta młodzież, zorganizowana pod nowem hasłem „chce służyć Bogu i Ojczyźnie“! A nie mamy powodu nie wierzyć tym słowom!

Co do własnych spostrzeżeń — to powiem otwarcie, że na razie nie znać różnicy między skautem a zwykłym śmiertelnikiem: tak ten, jak tamten gotów się nie nauczyć lekcyi — co więcej — gotów się tłumaczyć, że nie wiedział, co było zadane — chociaż co prawda — usłyszawszy upomnienie, że skaut powinien być szczery, przyzna, że się z lenistwa nie nauczył.

Skauci nie popchną zapewne bryły świata na nowe tory, ale pod dobrym kierunkiem dają niejaką rękojmię,

że będą lepsi, niż ta młodzież, która nie liczy się z niczem!

Na razie skauting to tylko „nieustająca majówka“ i tyle trzeba mu przyznać, że młodzież wielkich miast wyrywa z życia nerwowego i wyprowadza na ciche nasze polskie pola!

Jakże to jednak wyrobionego już trzeba charakteru, żeby ten młodzieniec na wolności — nie szukał jakich niedozwolonych rozrywek a zatem *caveant parentes* — *caveant magistri!* X. A. S.

W sprawie reformy studyów teologicznych.

(Ciąg dalszy).

Wykład profesora i podręcznik powinny uzupełniać się nawzajem tak, że podręcznik ma podawać cały materyał, systematycznie uporządkowany, w formie jak najzwięźlejszej i w sposób całkiem przedmiotowy; — wykład zaś profesora ma dopomódz uczniowi do przezwyciężenia pierwszych trudności, zapoznać go z duchem nauki, o której mowa, wskazywać na związki, zachodzące pomiędzy nią a innemi dyscyplinami teologicznemi i oświatą współczesną, ułatwiać głębsze wniknięcie w pewne partye przedmiotu, pobudzać do pracy samodzielnej i pełnej zapału. Samo wyuczenie się treści podręcznika przynosi bardzo mało pożytku.

Nadto potrzebne są ćwiczenia i dysputy, które należały do tradycyi szkolnej od wczesnego średniowiecza aż do schyłku 18-go stulecia. Student nie powinien nigdy poprzestawać na biernem przyjmowaniu osnowy, podawanej mu w wykładach i podręcznikach, ale powinien sam coś robić i tworzyć, o ile potrafi, jeżeli umysł jego ma się należycie rozwinąć i jeżeli to, czego się uczy, ma się stać naprawdę jego własnością. Częste ćwiczenia i dysputy zaleca też rzymska Kongregacya studyów (por. list kard. Satolli'ego do arcyb. w Burgos w Acta S. Sedis z r. 1907, str. 444, cyt. przez Schrörs'a na str. 266).

A dalej przynoszą korzyść ogromną dobrze prowadzone seminarya, w których alumni zapoznają się z prawidłami badań metodycznych i sami piszą rozprawy naukowe. Gdzie tego niema — dodajemy od siebie, gdzie studenci słuchają tylko wykładów i uczą się z podręczników, tam wyniki bywają takie, że wyszedłszy z seminaryum, wyrażają swe myśli piórem z większą jeszcze trudnością niż przed 4-ma laty w najwyższej klasie gimnazyalnej i nie potrafią kilku zdań napisać logicznie i poprawnie; — temu też trzeba przypisać w znacznej mierze fakt, że wielka część młodych księży tak nieudolnie głosi kazania i że tak mało mamy jeszcze kapłanów, pracujących na niwie literackiej, zasilających pisma kościelne artykułami i korespondencyami itd. Bez porównania więcej jest takich w Niemczech, a przecież Schrörs wypowiada skargę (str. 270), że mało i tam pracuje się naukowo, że w teologii historycznej, w historyi prawa kościelnego, w badaniach biblijnych, w patrystyce i liturgice prześcignęli kapłanów świeccy i niekatolicy. Słusznie też sądzi, że już w pierwszych latach studyów uniwersyteckich trzeba uwzględniać kandydatów, uzdolnionych do pracy naukowej i wprowadzać ich w tę pracę; niema zaś obawy, że przez to zbyt wielu wychowa się księży uczonych.

Mówiąc o wychowaniu ascetycznem kleryków, podnosi Schrörs potrzebę i zalety konwiktów (str. 75 sqq.), sądzi tylko, że są dusze szczerze pobożne, do stanu duchownego powołane, „animae naturaliter clericales“ (str. 78), które mogą się poza konwiktem lepiej przygotować do święceń, że późniejsze wstępowanie do seminaryów, praktykowane w Niemczech, ma swoje bardzo dobre strony i że słuchacze teologii powinni zapoznawać się bliżej z uczniami innych wydziałów (str. 60 sqq). Mają oni posiąść wszechstronne wykształcenie ogólne, czerpiąc w całej pełni ze źródeł wiedzy, tryskających na uniwersytecie, nabyć znajomości świata (str. 109, 111, 120—121). Zapatrywanie to podziela w Niemczech wielu: „W kołach duchowieństwa“ pisze X. Zimmermann (l. c. str. 176—177) „spotkać się można często z twierdzeniem, iż najkorzystniej dla sprawy katolicko-społecznej jest, jeśli po ukończeniu gimnazyum nie wstępuje słuchacz teologii zaraz do seminaryum, lecz uczęszcza na teologię przez 2 lub 4 semestry jako wolny słuchacz, jak to się dzieje w licznych dyecezyach w Niemczech z ustanowienia biskupów (odnośnie do uniwersytetów w Wrocławiu, Monachium, Wircburgu, Bononii, Tubindze i Fryburgu w Bryzgowii). Wtedy zbliżają się do siebie teolodzy z słuchaczami innych wydziałów. Wymiana zdań zapobiega jednostronności u jednych, jak i drugich, wywołuje wzajemne zrozumienie położenia i powołania, młodzi wzrastają we wspólnem umiłowaniu ideałów katolickich i pracy około ich wcielenia. To zadzierżguje węzły na dalsze życie i powoduje zwartość czynników katolickiego społeczeństwa“...

„Nie podobna było nie zarejestrować tego faktu, mimo iż i ujemne strony uczęszczania słuchaczów teologii jako świeckich na uniwersytet są mi znane i z niemi liczyć się należy, mając na oku wykształcenie kleru“.

U nas jest zdanie powszechne i dobrze uzasadnione wśród kleru, że właśnie ze względu na te „strony ujemne“ nie można zalecić owej praktyki niemieckiej, że raczej wychowanie alumnów w seminaryum należałoby jeszcze przedłużyć, jakkolwiek mogą zdarzać się i zdarzają rzeczywiście wypadki, że kleryk, który przebył tylko 3 lub 2 lata w seminaryum (a nawet i tylko jeden rok), pracuje później jako kapłan lepiej od innych, którzy przez całe 4 lata mieszkali w seminaryum.

Godne uwagi są myśli, wypowiedziane przez Schrörs'a o zaufaniu, które powinno się okazywać alumnom (str. 125), o medytacyi (str. 138—139) itd.

Są jednak w książce jego i takie zapatrywania, które musiały wywołać u innych teologów pewne wątpliwości i zarzuty i które pobudziły X. prałata Commer'a do napisania całej broszury o 168 stronach w 8-ce, polemizującej z książką Schrörs'a. Commer zgadza się tu i ówdzie ze Schrörsem, ale wogóle mówiąc, krytykuje go nieprzychylnie, w czem, jak sądzę, nie zawsze ma słuszność.

Nie można mu m. zd. odmówić racyi, gdy oświadcza się przeciw zbyt wygórowanym żądaniom, dotyczącym wykształcenia ogólnego, jakiego mają nabyć klerycy i żąda raczej pogłębienia studyów teologicznych (str. 77), kiedy wyraża się ujemnie (str. 84) o owej „czynności i inicyatywie“, za którą przemawia Schrörs, a która łatwo

może doprowadzić do nieposłuszeństwa władzy duchownej; ale czy nie idzie za daleko, kiedy w tem upatruje „importowanie potępionego przez Kościół amerykanizmu“? — Przecież Schrörs nie zaprzecza nigdzie obowiązku posłuszeństwa, z którym da się bardzo dobrze połączyć duch czynnej, roztropnej, energicznej inicyatywy w pracy kapłańskiej. Źleby było, gdyby kapłan to tylko robił, co mu wyraźnie nakaże prawowita władza, gdyby zawsze czekał na jej rozporządzenia, zamiast spełniać z własnego popędu wszystko, co mu spełniać każe miłość bliźniego i gorliwość apostolska. Kto nie podsuwa Schrörsowi tendencyi, niezgodnej z karnością kościelną, ten nie będzie widział nic złego w jego żądaniu, żeby wychowywano alumnów do pewnej dobrze zrozumianej „samodzielności i inicyatywy“. Jest to raczej prawdopodobnie myśl ta sama, którą chciał wypowiedzieć i X. Zimmermann w słowach następujących swego referatu (p. str. 172): „Seminaryum ma właśnie dla sprawy społecznej tę wielką wartość, że może odebrać lękliwym kandydatom do stanu duchownego obawę i strach przed przeciwnościami, że jest zdolne wychować młodzież na mężnych, wytrwałych, rzetelnych szermierzy, obudzić w nich zapał do pracy i poświęcenia dla społeczeństwa, a zarazem wytworzyć równowagę umysłową, potrzebną w pracach i walkach społecznych — jednem słowem, wpoić w przyszłych kapłanów najcenniejsze obywatelskie cnoty i dać im potrzebne dla bohaterów, jakimi być powinni, zasoby moralne do występowania za uciśnionemi jednostkami czy całemi warstwami społecznemi. A to, czy do wojska Chrystusowego z tych domów duchownych kadetów będą przychodziły lękliwe, małoduszne, wygodne ciury obozowe, czy hartowni, w męskie cnoty bogaci, nieustraszeni przywódcy i rycerze, — jest dla społeczeństwa chrześcijańskiego niezmiernej wagi“.

Zapał szlachetny, energia, gotowość do inicyatywy w każdej dobrej sprawie — są to przecież przymioty niezbędne żołnierzom Chrystusowym, a przeciwnie jest prawdziwem nieszczęściem dla Kościoła, jeżeli wśród duchowieństwa znajdą się tacy, którzy nic nie chcą robić prócz tego, czego od nich koniecznie wymagają władze!

(Dok. nast.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Za które Sakramenta św. każą sobie płacić księża greckokatoliccy? Już drugi raz wyczytałem w „Gazecie Kość.“ (p. Nr. 8 z r. b. str. 92), że księża ruscy biorą opłaty za „bierzmowanie“.

W imię prawdy donoszę, że o ile wiadomości moje z ruskiej pastoralnej sięgają, za bierzmowanie i chrzest, t. j. za „ochrestył i św. Myrom pomazał“, jak piszą w ruskich metrykach, — z w y c z a j n i e n i c n i e k a ż ą s o b i e p ł a c i ć.

Bierzmowanie nazywa się u nich: „pomazaniem św. Myrom“ a bierzmują dziecko zaraz po chrzcie św.

Jest u nich jednak w zwyczaju jeszcze inne pomazanie święconą oliwą. Jest to sacramentale i nazywa się także „myrowaniem“.

Odbywa się ono w ten sposób: napełnia się flaszeczkę oliwą, zwyczajnie kupioną od karczmarza, poświęca się ją, poczem bierze się pióro kurze z ogona i jegomość w większe święta lub i w zwyczajną niedzielę, kilkadziesiąt razy na rok, najczęściej wtedy, jeżeli chce zarobić kilka lub kilkanaście koron, „myruje“. Staje wtenczas na środku cerkwi przed prestołem z krzyżem, flaszeczką i piórkiem w ręce, a do niego przystępują po kolei wszyscy obecni w cerkwi. Najprzód kładą pieniądze na tacę, całują krzyż i księdza w rękę, potem jegomość pomazuje im piórkiem, umaczanem w oliwie, czoło i mówi w czasie wielkanocym „Chrystos woskres“, a kiedy indziej „Chrystos poseredines“ lub „Chrystos sia rażdżajet“ (na Boże Narodzenie), a następnie wierny całuje obraz położony na prestole, albo przaśny kołacz, „proskurę“ na Wielkanoc.

Płacą za to myrowanie w różnych miejscowościach, zależnie od miejscowego zwyczaju, różnie: od 2 hal. do 10 hal. (bardzo rzadko 20 hal.). Ale że myruje się wszystkich w cerkwi obecnych, trwa to nieraz bardzo długo i zawsze jest dochodu kilka lub kilkanaście koron.

Sacramentale to odpowiada naszemu pokropieniu święconą wodą i odbywa się według informacyi ruskich księży na to, ażeby chłop „pamiętał, że był w cerkwi na nabożeństwie“ lub żeby „do reszty Rusini nie ogłupieli“ (sic).

Biorą zaś ruscy księża opłaty za spowiedź i to nawet w katedrach. D o w y j ą t k ó w n a l e ż ą p a r a f i e, g d z i e R u s i n i z a s p o w i e d ź n i c n i e p ł a c ą. W niektórych parafiach za wielkanocną spowiedź żądają tyle, że wielu wiernych latami nie chodzi do spowiedzi, ponieważ nie mogą złożyć tego haraczu. A bez tego jegomość nie wyspowiada, bo spowiedź odbywa się za kartkami, które wydaje djak, albo i popadja tylko temu, kto złożył daninę.

Że zaś ci ludzie latami do spowiedzi nie chodzą, to nie pobudza zwyczajnie parochów do zwolnienia ich od tej opłaty, są oni bowiem zdania, że raz do roku każdego parafianina stać, aby im haracz złożył.

Za Ostatnie zaś olejem św. Pomazanie biorą wszędzie od 1 K 60 h do 3 K albo i więcej i jeszcze miskę siemienia lnianego lub konopnego, przędziwo i chleb. Bez opłaty żaden Rusin w chorobie nie dostanie Ostatniego Namaszczenia a wtedy musi mu wystarczyć spowiedź i Komunia św. *X. J. Widawski.*

Archidyecezya mohylewska. (Dok.)

k) R y g a — nad morzem Bałtyckiem. Znany jest fakt z r, 1582, kiedy to król nasz Stefan Batory, zwyciężywszy Moskwę, odbył tryumfalny wjazd do Rygi. Wtedy zażądał od mieszkańców miasta oddania sobie dwóch kościołów: św. Jakóba i św. Maryi Magdaleny, które zabrali byli heretycy lutrzy. Żądaniu króla stało się zadość. Król wówczas założył tam nowe kolegium jezuickie i powierzył je kierownictwu X. Skargi. Obecnie Ryga, licząca ponad 350.000 mieszkańców, ma 3 parafie. Pierwsza przy kościele św. Franciszka z Asyżu, liczy 25.000 wiernych. Administratorem jej jest dziekan kapituły mohylewskiej w Petersburgu X. Franciszek Affanasowicz, który ma zastępcę w charakterze wiceadministratora bez żadnego wikaryusza, bo posada tegoż nie jest obsadzona Druga parafia jest przy kościele św. Alberta z r. 1903. Ta liczy 7.000 dusz i ma administratora i jednego wikaryusza (druga posada wikaryusza nie obsadzona). Trzecia parafia jest przy kościele 7 boleści NMP. Liczy 25.000 dusz i ma administratora, dwóch wikaryuszów i jednego katechetę. A samych gimnazyów w obrębie tej parafii jest męskich 3, 10 żeńskich, szkół realnych 2, i szkoła handlowa, Nadto kościołów filialnych i kaplic publicznych ma ta parafia 6, bądź w samej Rydze, bądź w jej okolicy.

l) R e w e l. Tu jest kościół św. Piotra i Pawła, zbudowany r. 1842 sumptem przeważnie rzymsko-katolickiego kolegium w Petersburgu. Ta parafia liczy 2.870 dusz. Ma tylko administratora.

J u r j e w. (Dorpat). Dopiero w r. 1899. zbudowano tu kościół z ofiar pobożnych i za przyczynieniem się rzymsko-katolickiego Kolegium w Petersburgu, pod we-

zwaniem Niep. Poczęcia NMP. Tu ongiś X. Skarga założył osobne, czwarte kolegium jezuickie. Parafia w Dorpacie liczy obecnie 1.073 dusz, ma administratora, który zarazem jest katechetą przy gimnazyum męskiem, żeńskiem i przy szkole Trefnera. Wreszcie z dyecezyi mińskiej wymieniamy przedewszystkiem:

Mińsk, stolica dawnej dyecezyi. Liczy obecnie przeszło 110.000 mieszkańców, Ma 3 parafie. Pierwsza przy kościele katedralnym pod wezwaniem Imienia N. M. P. z r. 1710, zbudowanym sumptem OO. Jezuitów, która liczy 15.541 dusz. Ma administratora i 1-go wikaryusza (druga posada nie obsadzona) a do szkół ma trzech katechetów. Nadto na Kalwaryi mińskiej, gdzie jest kościół filialny z r. 1839, jest osobny kapelan. Druga parafia, przy kościele św. Trójcy z r. 1861., liczy 12.894 dusz i ma tylko administratora i jednego wikaryusza. Trzecia parafia jest przy kościele św. Szymona i Heleny z r. 1910., który zbudowano sumptem Edwarda i Olimpii Wojniłowiczów i ta ma tylko administratora i jednego rezydenta.

Pińsk. Stary kościół parafialny, postawiony ofiarnością króla Zygmunta, ma parafię liczącą 9913 dusz. Do obsługi duchownej ma administratora i jednego wikaryusza (2-ga posada nie obsadzona). Oprócz tego jest katecheta przy szkole realnej i dwu gimnazyach; męskiem i żeńskiem. Nadto ma ta parafia jeden kościół parafialny, ośm kaplic i jedno oratoryum.

Nieśwież posiada kościół pod wezwaniem Bożego Ciała, zbudowany w r. 1589. (ofiarnością księcia Mikołaja Radziwiłła). Ma administratora i jednego wikarego do obsługi duchownej 9.350 dusz. Ma także jeden kościół filialny i dwie kaplice publiczne.

Słuck. Z wyrobu pasów słuckich w całej Polsce znane zaszczytnie to miasto, ma kościół parafialny pod wezwaniem św. Antoniego z r. 1820. Liczy 5.823 dusz. Ma tylko administratora, posada wikarego nieobsadzona. Dla gimnazyów żeńskiego i męskiego i szkoły handlowej jest osobny katecheta. Parafia w Słucku ma jeden kościół parafialny i ośm kaplic publicznych. W końcu:

Nowogródek. Posiada kościół parafialny św. Michała, postawiony kosztem K. Chodkiewicza. Parafia liczy dusz 5.007, ma administratora i jednego wikarego. W obrębie swym ma dziewięć kaplic.

W tejże dyecezyi mińskiej w r. 1912 w lecie odbywał wizytacyę kanoniczną sam Najprz. X. Metropolita mohylewski Kluczyński, a przedewszystkiem zwiedzał te parafie, w których najstarsi ludzie nie pamiętali katolickiego Biskupa. Do nich należały parafie, leżące przy tym wielkim trakcie, którym przed stu laty Napoleon I. z niedobitkami swej armii wracał do Francyi. Gdy dostojny Wizytator przejeżdżał do Borysowa, we wsi Studziance oglądał dokładnie to miejsce, gdzie armia Napoleona przechodziła Berezynę. Obecnie na tem miejscu, przypominającem straszny historyczny tragizm i nad tą rzeką, niewielką i płytką, gdzie zresztą miejsce do przejścia wojska dobrze było wybrane, stoją dwa pomniki, w odległości kilkudziesięciu kroków jeden od drugiego. Wystawił je na pamiątkę tej setnej rocznicy historycznego znaczenia, pewien obywatel Rosyanin. *X. E. B.*

Malta. *Przygotowania do kongresu eucharystycznego.* Kongres eucharystyczny na Malcie rozpocznie się w dn. 23. kwietnia w La Valette. Przewodniczyć będzie kardynał Ferrata, legat Stolicy św.

Obrady kongresu trwać będą 5 dni, od środy wieczorem do niedzieli włącznie. W piątek po południu odbędą się manifestacye katolickie w porcie; w poniedziałek pielgrzymka do Civitâ Vecchia ku uczczeniu św. Pawła, który przyniósł na Maltę Eucharystyę św. (por. Kronikę Nru 7 G. K. z r. b., str. 79).

Ojciec św. udzielił zupełnego odpustu wiernym, którzy d. 27 kwietnia przyjmą Komunię św. i połączą się myślą z uczestnikami wielkiej procesyi eucharystycznej; takiegoż odpustu uczestnikom kongresu, którzy po nabożeństwie pontyfikalnem, odprawionem przez legata, otrzymają błogosławieństwo papieskie, oraz tym z nich, którzy w jednym z dni kongresu wyspowiadają się, przystąpią do Stołu Pańskiego, odwiedzą który z kościołów czy z kaplic i pomodlą się tam na intencyę Ojca św.; odpustu 7-letniego i 7 kwadragen uczestnikom, ilekroć odwiedzą Najśw. Sakrament w jednym z kościołów.

Pewna ilość statków będzie gotowa do usług uczestników kongresu, przewozić ich będzie na Maltę i przez czas trwania kongresu pozostanie w porcie.

Paryska agencya podróży urządza kilka wycieczek, które będą tak rozłożone, że pozwolą uczestnikom wziąć udział we wszystkich ceremoniach kongresu. Warunki będą przystępne. Bliższych wiadomości udziela X. Bouquerel Paryż, ul. Nicolo Nr. 25.

Pielgrzymka jubileuszowa z dyecezyi gnieźnieńskiej i poznańskiej dla uczczenia 1600 rocznicy wyzwolenia Kościoła, względnie dla uczestnictwa w kongresie, wyjedzie z Poznania 7-go kwietnia. Mogą w niej brać udział katolicy obojej płci z Prus, z Królestwa i z Galicyi. Pątnicy z Królestwa przyłączą się do pielgrzymki w Poznaniu lub w Boguminie na granicy prusko-austryackiej. Bilety do Rzymu wydawane będą tylko w Poznaniu i w Boguminie. Do Poznania zaś lub do Bogumina mają pątnicy kupić osobne bilety. Pociąg pielgrzymi (przy udziale najmniej 200 pątników) zabierać będzie pielgrzymów w Kościanie, w Lesznie, w Rawiczu, we Wrocławiu, w Opolu, i w Kandrzynie. Z Bogumina jedzie pielgrzymka przez Wiedeń, Padwę, Loretto do Rzymu. Pobyt w Rzymie trwać będzie osiem dni, w którym to czasie pielgrzymi zwiedzą kościoły i święte pamiątki wiecznego miasta, przystąpią do Sakramentów św. i będą na audyencyi u Ojca św. Wszyscy uczestnicy pielgrzymki muszą jechać do Rzymu razem, z Rzymu zaś każdy osobno wracając do domu i do Wenecyi wstąpić może. Dokładny plan jazdy z oznaczeniem godzin odjazdów i przyjazdów w czasie podróży wręczony będzie pielgrzymom w dniu rozpoczęcia pielgrzymki. Uczestnicy pielgrzymki, chcący mniej niż osiem dni zatrzymać się w Rzymie, nie mają prawa żądać zwrotu kosztów, zapłaconych za mieszkanie, jedzenie i t. d. Koszta za podróż, za utrzymanie, za noclegi, za dorożki, za urządzenie pielgrzymki wynoszą: z Poznania do Rzymu i z powrotem: I. klasa około 432 mk. (210 rub.); II. klasa około 310 mk. (145 rub.); III. klasa około 239 mk. (112 rub.). Z Bogumina do Rzymu i z powrotem: I. klasa około 380 marek (188 rub.). I. klasa we Włoszech, II. klasa w Austryi około 316 mk. (145 rub.); II. klasa około 276 mk. (129 rub.); III. klasa około 217 mk. (101 rub.). Cała podróż trwać będzie trzy tygodnie. Komitet pielgrzymki nosi się z myślą pośredniczenia w podróży z Rzymu przez Neapol, Sycylię na wyspę Maltę, celem uczestniczenia w kongresie eucharystycznym. Osoby, chcące brać udział w kongresie, mogą się już teraz zgłosić do kierownika pielgrzymki. Do wszelkich zapytań listownych ma być dołączona marka pocztowa na odpowiedź, bądź austryacka bądź rosyjska. Adres X. dr. Surzyński Kościan (Kosten, Prov. Posen) in Preussen.

Bibliografia.

„Pasterz według Serca Jezusowego czyli ascetyka pasterska“. Napisał Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski o. ł. Lwów. 1913. Nakładem księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego Stron 432 w 8-ce. Cena 5 K.

Nowe to dzieło J. E. X. Biskupa Pelczara będzie niewątpliwie czytane z wielkiem zajęciem, zbudowaniem i pożytkiem przez ogół naszego duchowieństwa. Poucza ono o wszystkiem, co w »ascetyce pasterskiej« domaga się uwzględnienia, — począwszy od

»starania się o probostwo« (rozdz. I.) aż do zachowania się »pasterza w obliczu śmierci« (rozdz. XXXII. i ostatni). A więc czytamy tu o cnotach potrzebnych pasterzowi, o zarządzie plebanii, o pracy nad uświęceniem parafian, o prawieniu kazań, o nauczaniu katechizmu, o administrowaniu Sakramentów św., o spowiadaniu różnego rodzaju penitentów, o bractwach i stowarzyszeniach katolickich, o akcyi społecznej, o stosunku pasterza do Kościoła, do Ojca św., do Biskupa, do dziekana, do wikarego, do innych kapłanów, do akatolików i żydów, do polityki i t. d. Warto zwrócić uwagę szczególniej na myśli i wskazówki następujące:

Na str. 9—10 wypowiada Dostojny Autor pewne dezyderaty odnoszące się do dzisiejszych seminaryów: »Mianowicie życzyćby sobie trzeba, pod względem ściśle duchownym, aby alumni nauczyli się lepiej medytować i pokochali gorąco praktyki pobożne... tak, iżby ich potem nie zaniedbywali tak łatwo; pod względem pedagogicznym, aby przełożeni z miłością, roztropnością i stałością kierowali alumnami, alumni zaś z większem zaufaniem zbliżali się do przełożonych;... pod względem naukowym, aby profesorowie, sami uczeni i pełni ducha kapłańskiego, nie ograniczali się na recytowaniu czy dyktowaniu podręczników, ale jasnym i gorącym wykładem budzili zapał do nauki i zamiłowanie w rzeczach świętych, do czego także służyć mają nadzwyczajne odczyty, t. zw. seminarya, dysputy i piśmienne wyroby«.

Gorąco zachęca X. Biskup kapłanów do pracy literackiej i społecznej: „Oprócz ścisłych obowiązków są prace dobrowolnie przyjęte ale do dobra Kościoła wprost zmierzające, jak np. pisanie dzieł treści religijnej, zasilanie artykułami katolickich dzienników i przeglądów, staranie około chrześcijańskiego wychowania młodzieży, tworzenie lub kierowanie dzieł, instytucyi i stowarzyszeń pobożnych, lub dobroczynnych, czyli t. zw. akcya katolicko-społeczna. Otóż tym sprawom może się pasterz oddawać, byleby umiał godzić je z obowiązkami ściśle pasterskimi i miał potrzebne uzdolnienie“ (str. 35).

Każdy kapłan powinien zajmować się naukami, o ile mu czas pozwoli: „Konieczną jest rzeczą, aby kapłani biegłymi byli nietylko w dogmatyce, moralnej, historyi kościelnej i Piśmie św., ale także w filozofii, apologetyce i socyologii..... Niestety, pod względem nauki i życia umysłowego duchowieństwo polskie stoi niżej od niemieckiego i francuskiego... Dziś ruch piśmienniczy nieco się ożywił, dzięki pracom OO. Jezuitów i niektórych księży świeckich, ale mimo to powiedzieć trzeba, że w zakresie teologii mało jest czytających, a jeszcze mniej piszących.. Młodzi księża oddają się nauce, jak długo nie zdadzą egzaminu konkursowego, potem zaś tego rodzaju książki idą w odstawkę — chyba że trzeba coś z nich wypisać na kongregacyę dekanalną. Do kazań służy czasem jeden tylko autor i to wcale nie klasyczny, a zresztą swada własna. Można nawet powiedzieć, że ten i ów proboszcz nic nie czyta prócz gazety codziennej, bo i do pisma dyecezyalnego nie bardzo pilnie zagląda. Wprawdzie dziś praca pasterska w kościele, w szkole i poza kościołem się podwoiła, ale wieczory i miesiące letnie są wolniejsze; cóż tedy przeszkadza pogłębieniu wykształcenia u wielu kapłanów? Apatya i lenistwo. Ale też nic dziwnego, że kazania wielu z nich są tak płytkie i zimne, że mało kto zna języki obce, rozumie dobrze akcyę społeczną i bada piekące dziś kwestye, że czasopisma i przeglądy katolickie upadają lub chorują na suchoty, że duchowieństwo na warstwy oświecone nie wywiera takiego wpływu, jakiby wywierać powinno“ (str. 64—66). „Solidarność i w tem niech się objawia, że jeżeli jakiś kapłan za pozwoleniem swej władzy podejmuje sprawę dobrą, np. wydawnictwo pisma katolickiego, czy utworzenie dobrego stowarzyszenia, inni kapłani mają go wspierać według możności. Niestety zbyt często inaczej się dzieje: podejrzeń i krytyk pełno, życzliwej rady i chętnej pomocy mało, toż nic dziwnego, że pisma i dzieła katolickie prędko i łatwo giną, albo ledwie wegetują“ (406).

(Dok. nast.).

Śp. X. Walenty Wołcz.

(1854—1913).

Wspomnienie pośmiertne.

W czasie stosunkowo krótkim śmierć zabrała z pośród kleru lwowskiego ofiarę drugą. Tym razem straciliśmy człowieka powszechnie znanego i szanowanego. Śp. X. Wołcz był nietylko jednym z najpoważniejszych księży we Lwowie, ale także dyrektorem męskiego seminaryum nauczycielskiego i przez szereg lat zasiadał w wydziale Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych, odznaczał się nadto nadzwyczajną obowiązkowością i wytrwałością, stanowisko tedy i praca musiały mu zapewnić wpływ szerszy i duże znaczenie.

Godzi się podnieść w pierwszym rzędzie charakter zmarłego jako pedagoga.

Rzadko spotkać się można z taką siłą smutku i przywiązania, jaką okazała młodzież seminarzycka po śmierci swego dyrektora. Samorzutnie postanowiła pełnić straż honorową przy zwłokach jego i uchwaliła na kilka miesięcy żałobę, zaraz też na znak żałoby odznaki swe na czapkach studenckich osłoniła krepą. Nie potrzebuję dodawać, że przy pogrzebie młodzież ta imponowała swym nastrojem poważnym i uroczystym, że żegnała zmarłego w sposób nadzwyczaj serdeczny. Przemówienie jej przedstawiciela nad grobem sięgało daleko po za jakiś szablon, było ono rzewne i szczere, a przytem jakieś niepowszednie.

Może jeszcze goręcej i rzewniej brzmiało przemówienie p. Barbary Żulińskiej, nauczycielki seminaryum żeńskiego, żegnającej śp. X. Wołcza imieniem tych uczenic, które niegdyś zostawały pod jego kierunkiem duchowym, gdy zmarły pełnił jeszcze obowiązki katechety w tamtejszym zakładzie.

Bardzo serdecznie i z wielkiem wzruszeniem żegnał zmarłego dyrektora imieniem grona profesor Sokalski. Przemówienie to świadczyło, że śp. X. Wołcz umiał sobie pozyskać, mimo że był bardzo wymagającym, nie tylko młodzież, ale także kolegów w gronie. Wyraził wreszcie wielkie uznanie dla pracy X. Wołcza prezes Towarzystwa Nauczycieli szk. wyższ. Dr. Ignacy Zakrzewski, prof. uniwersytetu i jeden z ruskich członków grona nauczycielskiego w przemówieniu jęz. ruskim, męskie bowiem seminaryum nauczycielskie jest zakładem utrakwistycznym.

To uznanie wyrażone w sposób tak silny ze stron rozmaitych świadczy dobitnie, że zmarły musiał posiadać wielkie dary umysłu i serca i że jako pedagog należał do talentów znakomitych.

Spuścizny literackiej nie zostawił, z którejby można dokładniej poznać jego poglądy i zasady, jakich się trzymał w pracy wychowawczej. — Jedynemi książkami, jakie napisał, są podręczniki szkolne do historyi biblijnej, których powszechnie używa się w szkołach naszych ludowych i wydziałowych. Widocznie była to natura praktyczna, nie czująca powołania do pracy literackiej. A jednak można wyrazić żal, że zmarły, mając bogate doświadczenie pedagogiczne i dydaktyczne z teoryi i praktyki, nie chciał występować przed światem jako pisarz. Dowiedzieliśmy się z przemówienia prof. Zakrzewskiego, że X. Wołcz gorliwie pracował nad planem reformy nauki w seminaryach nauczycielskich, że pracę tę przygotowywał dla Towarzystwa naucz. szk. wyższ. z wielką wytrwałością, że jednak i tej pracy dokończyć nie zdołał. Z konieczności zatem trzeba nam poprzestać na kilku uwagach natury ogólnej i w ogólnych tylko liniach przedstawić zasady wychowawcze, jakiemi się kierował.

Należy więc podnieść, że jako dyrektor dbał bardzo o wyższe wykształcenie przyszłych nauczycieli, że chciał, aby oni zapoznawali się z krajem, z jego przyrodą i skarbami natury duchowej i materyalnej, popierał zatem pracę naukową młodzieży sobie powierzonej, popierał wycieczki w rozmaite strony kraju i brał w nich zawsze udział osobiście. Dbał także o fizyczne wychowanie młodzieży, o jej zdrowie fizyczne. Chciał nadto zapewnić młodzieży seminarzyckiej jak najdogodniejsze warunki pracy, dlatego starał się dla niej o internaty. Prof. Sokalski podniósł w swem przemówieniu, że jest to przedewszystkiem zasługą śp. X. Wołcza, iż Internat im. Piramowicza ma piękny gmach własny, mogący pomieścić około 80 studentów. Dodajemy, że X. Wołcz opiekował się

też gorliwie Internatem im. św. Jozafata, utrzymywanym przez Towarzystwo św. Winc. a Paulo i należał do inicyatorów i twórców internatu dla uczenic seminaryum żeńskiego. Dbając o internaty, zmarły kierował się nietylko uczuciami humanitarnemi, aby dopomódz młodzieży ubogiej w czasie jej studyów, ale pragnął także w ten sposób ustrzedz tę młodzież przed zgorżknieniem przedwczesnem i wpływami niebezpiecznymi dla jej przyszłego zawodu.

Nie przeszkadzał też zmarły dyrektor młodzieży brać udziału w rozmaitych obchodach i uroczystościach narodowych, przeciwnie starał się sam, aby ona była uświadomioną pod względem narodowym, aby się czuła cząstką całego narodu, aby żyła jego życiem i przeżywała jego smutki i chwile radosne — ale nadto chciał jej sam przewodniczyć na tej drodze. Dyrektor X. Wołcz chciał być zawsze z młodzieżą swoją i szedł osobiście wszędzie tam, gdzie ona też być powinna.

W postępowaniu z młodzieżą był bardzo stanowczy, ale wyrozumiały i delikatny. Jeśli coś złego słyszał o którymś z uczniów swoich, miał zwyczaj wołać go do siebie, przekonywał go i przedstawiał, że to lub owo być nie powinno, a potem odbierał od niego przyrzeczenie przez podanie ręki. Nie żalił się nigdy, żeby uczeń złamał kiedy dane przyrzeczenie, widocznie młodzież ceniła słowo raz dane swemu dyrektorowi i starała się odpowiedzieć zaufaniem na zaufanie. (Dok. n.) *X. Szydelski.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 2-go kwietnia r. b. będzie mówił X. Krukowski o »znamionach religii prawdziwej«. Część druga.

Porządek seryi rekolekcyi w domu rekolekcyjnym **OO. Jezuitów** we Lwowie ul. Dunin-Borkowskich l. 11: od 4.—8. kwietnia dla pp. rzemieślników i robotników; od 8.—12. kwietnia dla pp. organistów; od 14.—18. kwietnia dla Kapłanów; od 22.—26. kwietnia dla pp. nauczycieli; od 27. kwietnia do 1. maja (ruskie święta) dla XX. Katechetów; od 4.—8. maja dla chłopców przygotowujących się do pierwszej spowiedzi, Komunii św. i bierzmowania; od 2.—6 czerwca dla kapłanów; od 13.—17. czerwca dla młodzieży; od 23.—27. czerwca dla kapłanów.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya krakowska.

Prezentę na prob. w Bobrku koło Oświęcimia otrzymał X. Józef Kamski, wik. w Andrychowie.

Dyecezya przemyska.

Instytuowani na prob. w Lutowiskach X. Michał Huciński; na prob. w Jasionce X. Jakób Fuk.

Prezentę na opróżnione probostwa otrzymali: X. Jan Ubermann w Sarzynie, X. Józef Rafa w Iwoniczu.

Przeniesiony X. Jan Niemczyk, wik. w Połomyi, do Dobrzechowa.

Urlop w celu poratowania zdrowia otrzymali: X. Piotr Balwierz, kat. szk. 6. kl. w Niżankowicach; X. Jakób Glazer, wik. w Dobrzechowie.

Nadesłane.

Na Maj. W pierwszych dniach kwietnia b. r. wyjdą z druku **„Nauki majowe“**, napisane przez *Ks. Józefa Wątorka*, profesora i katechetę gimnazyum I. w Tarnowie.

Ogłoszenia.

ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

NOWOŚĆ! **NOWOŚĆ!**

KSIĘGARNIA

ZIENKOWICZA I CHĘCINSKIEGO

we Lwowie, ulica Teatralna l. 2.

(w domu kapitulnym przy wejściu na pl. Maryacki)

poleca wydane nakładem własnym

PASTERZ

Według serca Jezusowego czyli Ascetyka Pasterska

napisał

Ks. Dr. JÓZEF SEBASTYAN PELCZAR

Biskup przemyski

cena kor. 5·— z przesyłką, za poprzedniem nadesłaniem kor. 5·30, za zaliczką kor. 5·80.

Zamówienia z prowincyi odwrotnie.

Osoba w średnim wieku, znająca się na kuchni i gospodarstwie domowem, **poszukuje miejsca** na plebanii. Wiadomość w redakcyi.

ORGANISTA należycie wykształcony w grze na organie, uzdolniony do prowadzenia spiewu i chórów, znajdzie posadę od 1. maja b. r przy kościele paraf. **w Tarnopolu.** Podania wnosić wprost do urzędu parafialnego,

---

Organista **potrzebny jest zaraz w Jastrzębi p. Ciężkowice.**

Organ ośmiogłosowy, z pedałem, dogodny dla mniejszych kościołów, można oglądnąć do 7. kwietnia r. b. Cena nizka. Urząd par. w Rzochowie koło Mielca.

Posada organisty jest do obsadzenia w Prusach pod Lwowem.

Organista żonaty, któryby mógł być zarazem sklepikarzem w Kółku roln. potrzeby zaraz **w Międzybrodziu koło Kęt.** Zgłoszenia nie uwzględnione pozestaną bez odpowiedzi.

Posada organisty w Oleszycach jest do obsadzenia. Zgłoszenia pisemne do Urzędu parafialnego obrz. łac. w Oleszycach.

KSIĘGARNIA A. JUSZYŃSKIEGO

w Przemyślu

poleca:

Fischer, Ks. Biskup

KONSEKRACYA KOŚCIOŁA

Starożytność i znaczenie tego obrzędu, przepisy kościelne i wskazówki praktyczne z 7 rysunkami.

Cena 2 K 40 hal.

.·. C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA .·.

WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beladi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg. . . . . K 5·20

Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg. K 4·80

Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg. . . . K 4·—

Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg. K 3.—

Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg. . . . . K 2.—

Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg. K 1·40

Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg. K 2·80

Kadzidło, wielkie ziarnka za kg. . . . . K 2·40

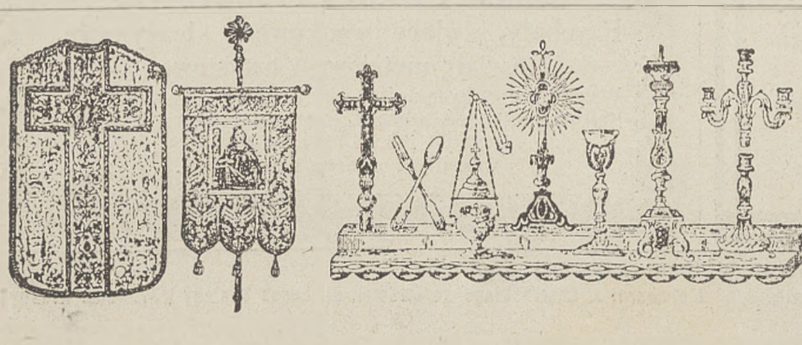
„ małe „ za kg. . . . . K 1·60

Węgle do kadzielnic za 100 sztuk . . . . K 3·60

Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko . . . . K 2·—

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg Opakowania nie liczy się Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.



J. WYPASEK

we Lwowie, ul. Krakowska. l. 5

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

PRACOWNIĘ BRONZOWNICZĄ

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu i t. p. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsamniejszych

Najładniejszy wybór: Chorągwi, Welonów, Monstrancyi, Relikwiarzy, Kielichów, Puszek, Pająków, Lamp, Żelazek do pieczenia opłatków.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).